



Z. ZYGMUNTOWICZ.

S. KRÓL KASZUBSKI

OFICER I B.DY. PIŁSUDSKIEGO
POWIEŚZONY 1915 R. WPILZNIE.

fr. Tenerowicz

Z. ZYGMUNTOWICZ

STANISŁAW KRÓL-KASZUBSKI

OFICER I. BDY PIŁSUDSKIEGO

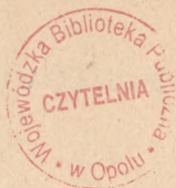
powieszony przez Moskali dnia 7 lutego 1915 r. w Pilźnie

**Kolekcja
Emila Kornasia**

*Pamięci syna mego Zbigniewa,
harcerza z Obrony Lwowa i Kresów,
ucznia Szkoły Morskiej, który ratu-
jąc tonącego kolegę, zginął tragicznie
9 lipca 1927 r. w Tczewie — tę skro-
mną pracę poświęcam.*

WARSZAWA
LWÓW

WYDAWNICTWO KSIĄŻEK POŻYTECZNYCH



CM KEK

317613

Nakładem „Wydawnictwa Książek Pożytecznych” — Lwów, Murarska 9

Rok II. — Serja II. — Nr. 7

Redaktor odp. Stanisław J. Terlecki

Drukiem Szyjkowskiego — Lwów, Zimorowicza 14, Tel. 7-40
Klisze wykonał Zakład cynkogr. „Ars”, Lwów, Sykstuska 32

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 91 /2012/ CM

Trzynaście lat minęło 7 lutego 1928 r. od dnia, kiedy w małym miasteczku małopolskiem powieszony został przez wojska rosyjskie oficer I. Bdy Piłsudskiego, por. Stanisław Król-Kaszubski.

Zginął na szubienicy prawy syn Polski za to, że urodzony w niewoli, więc jako „poddany“ rosyjski, śmiał podnieść oręż przeciw caratowi, że jako oficer Legionów stanął do walki przeciw największemu ciemńcy Ojczyzny, chociaż prawem przemocy wliczony był do rzędu tych, którym życie spędzić wolno było tylko na usługach dla cara a swą drogą krew poświęcić tylko na obłudne słowa i wezwania manifestu carewiczów.

Bohaterska śmierć oficera Legionów, Króla-Kaszubskiego, który w ostatniej chwili swego życia nie ugiął się i z okrzykiem: „niech żyje Komendant“ — „niech żyje Polska“ zginął na szafocie, świecić powinna pokoleniom naszym aureolą męstwa i poświęcenia a imię tego niezłomnego rycerza nowego pokolenia powinno stać się wzorem cnoty żołnierskiej i wiarą miłości sprawy, dla której życie oddać jest nakazem każdej chwili i potrzeby.

Siostra ś. p. por. Króla, dr. med. W. Przychocka tak opisuje czasy dzieciństwa i lat młodzieńczych naszego bohatera:

Ażeby zrozumieć duszę Króla - Kaszubskiego, trzeba było tak jak on, od kolebki nasłuchać się opowieści o nieudanych szaleńczych wysiłkach dziadów i pradziadów, dzieckiem oglądać blizny od bagnetów rosyjskich na ramionach ojca, wzrastając oddychać przez długie lata nagromadzoną krzywdą pokoleń, codzień patrzeć ze wstrętem na bezduszne wraże gęby obcego żołdactwa, co noc spodziewać się rewizji, słowem: pod nawisłym knutem moskiewskiego najezdźcy lata przetrwać w poczuciu własnej bezsiły.

Król-Kaszubski już od najmłodszych lat nasiąkał tradycjami „buntowniczymi”. Ojciec, wychowanek byłej Szkoły Głównej, matematyk, mający za sobą parę lat przyrody i nauk lekarskich, uczył najstarszego syna podczas zabaw, dalekich przechadzek i ćwiczeń gimnastycznych czy sportowych. Rozwijał syna według własnego dość swoistego programu, szczególny nacisk kładąc na matematykę, przyrodę i rozbudzanie w nim ducha narodowego. Zaprawiając rękę chłopca do małej szabelki, wpajał weń przekonanie, że, jak żołnierz, zawsze gotów do wymarszu, musi posiadać tężyznę i sprawność fizyczną. To też już jako sześciolatek Król znany był ze swej zręczności na ślizgawkach warszawskich.

Liczył nasz Staś szósty rok życia, kiedy na „gwiazdkę” dostał od matki strój krakowski. Uciesze i zabawie nie było końca, chłopiec wiedział, że na ulicę w stroju tym chodzić mu nie będzie wolno, chciał więc wykorzystać każdą chwilę tak, że gotów był kłaść się do łóżka, nie zrzucając z siebie nawet sukmany.

Strzelba pneumatyczna, kary koń na biegunach, a przede wszystkim z dawna upragniony barwny

i pobrząkujący strój „krakusa“ długo nie dały usnąć dziecku.

Na drugi dzień chłopczyzna nie pokazywał się w pokoju jadalnym. — „Odsypia wczorajsze wzruszenie“ — mówili sobie rodzice.

Kiedy wreszcie po cichutku, aby nie obudzić jedynaka, zajrzeli do jego pokoju, oczy ich spoczęły na obrazku równie niespodziewanym jak i niezwykłym.

W rozchełstanej sukmance na nocnej koszulinie z rozplómieloną buzią pełną zaciętości i gniewu, stał Staś przy stole i porywczymi ruchami zmiatał zeń rozstawionych tam ołowianych kozaków. Kiedy skończył, pełnem zadowolenia okiem powiódł po ołowianych niedobitkach i usiadłszy na stole, z całym spokojem zaczął oblizywać krew spływającą z podrapanych rączek. Po chwili usiadł na dywanie, żeby tym samym prymitywnym sposobem opatrzyć swe podrapane i zakrwawione bosc nożem. Wkoło niego bezładnie porozrzucany po podłodze leżała mocno pokaleczona sotnia ołowianych kozaków, wczorajszy niefortunny dar jednego z krewnych.

Zadyszany jeszcze po niedawnej walce i przebytym wysiłku, Staś zdał rodzicom relację następującą:

„Skoro tylko się obudziłem, chciałem znów być krakusem, wciągnąłem sukmanę, zacząłem ją zapinać, kiedy zobaczyłem, że cała ta chmara kozaków ze stołu pędzi na mnie, spostrzegłem wtedy, że jestem sam jeden polski żołnierz na tyłu Moskali, więc z początku bałem się strasznie, ale potem stałem się coraz odważniejszy, że rzuciłem się na nich z gołymi rękoma i zwyciężyłem“.

Mały zwycięzca zapomniał dodać, że w zapale walczył i nogami, też gołemi. Skąd wiedzieć mógł, że kiedyś znów stanie sam, otoczony chmarą Moskali i że zwycięży?

Z lat jego dziecięcych kilka jeszcze przygód podajemy, by rzucić światło na charakter przyszłego bohatera.

Oto, gdy miał lat siedem, szabelką władał wcale grzecznie, kiedy spotkał go dar iście królewski; dostał od ojca „prawdziwego” kuca.

Po dniu spędzonym jak w bajce, po męczącej jeździe i równie męczących zabiegach koło swego „rumaka“, nad wieczorem znalazł się Staś w wielkim kłopotcie: trzeba się było rozstać z „rumakiem“ na całą, długą noc letnią.

Nie pomogły żadne prośby ni błagania, nawet matka w żaden sposób nie chciała ulec ukochanemu synkowi, który stanowczo żądał, żeby rumak noc spędził z nim razem w jego sypialni.

Wreszcie po długich tłumaczeniach i namawianiach, chłopczyzna uległ, ułożył się do snu i pozornie zasnął. I wszystko byłoby się udało niepostrzeżenie, gdyby nie tkliwe serce matki: koło północy przyszła jak zwykle, ostatni raz tego dnia ucałować syna; zobaczyła puste łóżeczko bez kołdry, chłopca nie było.

W stajence kuca, niedbale przykryci Stasiową kołdrą, spali przytuleni do siebie w ciasnym uścisku jeździec i rumak. Zaciśniętą piastką, chłopiec trzymał się grzywy kuca tak mocno, że z obawy, aby nie obudzić dziecka, rodzice musieli ten promień grzywy uciąć.

„Prawdziwi przyjaciele nie rozstają się i dzielą się wszystkim co mają, więc skoro nie daliście memu

rumakowi spać w moim pokoju, musiałem ja spać u niego“, tak proste były nazajutrz słowa tłumaczenia chłopca.

Dzieciakiem będąc, przepadał Staś za zwierzętami. W Warszawie, czy na wsi gotów był zawsze przygnać każdego bezdomnego psa, kota czy nawet... jeża.

Co lata jeździł z matką do rodzinnego majątku babki w Łowickie i zaraz na drugi dzień jak to sam określał otwierał „psią gospodę“.

Jakoś się tak cudownie składało, że skoro Staś zawitał we dworze, zaraz pod wieczór, kiedy największy skwar minął, zaczynały przychodzić pod ganek przeróżne Burki, Kwiatki i Bukiety, słowem cały kwiat kundelski wioski.

Nie przychodziły napróżno; każdy w osobnej misce dostawał obfity poczęstunek, z każdym dniem Stasiowi przybywało „stołowników“. Nigdy nie wykrytą tajemnicą było, jakie niewidzialne nici łączyły Stasia z psami wioski.

Wyjeżdżając pod jesień, Staś zawsze polecał swych „stołowników“ babce, ale ci podobno nie zjawiali się tak licznie, ubywało ich powoli, aż w parę tygodni po wyjeździe Stasia, przestali przychodzić zupełnie.

Przyszły lata szkolne. Ojciec początkowo zamierzał kształcić syna w domu, ale względy materialne i utylitarne zwyciężyły, postanowił więc oddać go do gimnazjum, szkoły prywatne bowiem wówczas w Królestwie były nieliczne i nie dawały praw ani w wojsku ani w szkołach wyższych.

W 10-tym roku życia wstąpił Kaszubski do V-go gimnazjum. Miało ono w Warszawie opinię najmniej

rusyfikującego, a przytem w gronie nauczycieli było kilku kolegów ojca ze Szkoły Głównej.

Zaczęły się ciężkie czasy dla chłopca, trudno mu było żyć się z atmosferą rosyjskiego gimnazjum, trudno zrozumieć i zastosować się do zakazu używania mowy polskiej. Jak z rogu obfitości sypały się nań kary.

Ze względu na głos dźwięczny i trochę szkolony, Kaszubski wyznaczony został przez nauczyciela śpiewu na „zapiewajkę“ (poddający głos w chórze) — szybko jednak chłopiec zrozumiał, że to nie to samo co ojcowski chór w domu i zaczął tracić głos, ciąć koguty, przeciągać lub niedociągać, odsiadywać za to w kozie, aż wreszcie jako niemuzycznego zwolniono go ze śpiewu.

Dzięki swym zdolnościom miał Kaszubski dużo wolnego czasu poza szkołą, wiele też czasu poświęcał na czytanie i kształcenie się. Postacie Skrzetuskiego, Kmicica, Longinusa, Wołodyjowskiego snuły się przed nim jak żywe, wrażeniami dzielił się chętnie z grotem „lepszych kolegów“, powoli też utarł się zwyczaj, że w galówki i święta, na zamiejskich przechadzkach lub w domu Staś wprowadzał swoich małych przyjaciół w świat bohaterów sienkiewiczowskich. Trylogia była dlań skarbem, kopalnią, w której odkrywał znane mu już z opisów historyczne zabytki Warszawy, ona też nauczyła go cenić rycerstwo polskie i jego wodzów. Za powieściami historycznymi poszła historia Polski, a materiału miał podostatkiem w ojcowskiej bibliotece.

Któż z nas — wspomina siostra — cośmy się wychowywali w Królestwie — nie znał głośnego podręcznika historii łowajskiego, starającego się wszystko

co polskie zohydzić i sponiewierać. Ucząc się więc — jeśli to nauką nazwać można — dziejów Polski z tego podręcznika, zapłonął Staś żądzą sprostowania prawdy historycznej już nie przed swoim tylko kółkiem, lecz wobec całej klasy i kiedyś, wydając lekcję, tak opisał bitwę pod Racławicami, że nauczyciel nazwał to wszystko brednią.

— Brednią jest to, co pisze Iłowajski, prawdą zaś to, co ja powiedziałem — zaperzył się chłopiec — historii fałszować nie wolno.

Za ową „patriotyczną propagandę“ wyrokiem rady pedagogicznej został wypędzony nie tylko z V-go gimnazjum, ale i z... Warszawy, żadne bowiem z gimnazjów stolicy nie ośmieliło się wpuścić między swych uczniów tego 13-letniego a już „niebezpiecznego patrioty“. Oderwanie od ogniska rodzinnego, wygnanie z ukochanej Warszawy, Kaszubski odczuł bardzo boleśnie, nie przeczuwał, że już odtąd sądzonemu mu było przebywać w Warszawie przelotnie.

Przyjęty do gimnazjum w Płocku (z przymusem internatu) nie długo wytrzymał ten wschodni system „obrusienia“. I stamtąd wypędzono go znowu za budzenie poczucia narodowego wśród współkolegów, nie przyjęty już nigdzie w obrębie Królestwa, maturę zdobył w głębi Rosji jako ekstern.

Poczem z powodu strejku na wszechnicy warszawskiej wstąpił do szkoły Mittego. Bez „nadziratelej“ itp. szpiclów na karku rzucił się w wir „roboty“. Pełen radości życia i werwy wносił w nią humor i zapał niezrównany. Do każdego zespołu dorzucał jakąś własną, indywidualną nutę. Kiedy wkrótce po rewolucji 1905 roku, w której brał udział pod pseudonimem „Król“, dostał się na „Pawiaka“, on jeden

z całej paczki współwięźniów siadywał w tak zwanej „ciemnicy“. Co się tam z nim działo, nie mówił nigdy nikomu. Poczucie dumy i godności własnej snąć zamykało mu usta. Ale cały ten długi, ciężki łańcuch



W Krakowie 1912 r.

krzywd, nagromadzonych przez pokolenia, Kaszubski przekuł w sobie za konsekwentne niczemu nie ustępujące dążenie ku Niepodległej Polsce, na zaciętą, niezłomną nienawiść do Moskali. Wreszcie po długich miesiącach Pawiaka skazany został na zesła-

nie do archangielskiej gubernji lecz staraniom przyjaciół, popartym ostatnimi groszami matki udało się wyrok ten złagodzić. Wydalono go za granicę bez prawa powrotu.

Pod opieką dwóch żandarmów, dojechał Król-Kaszubski do Granicy, a stamtąd do Krakowa, gdzie nieznana mu dotychczas swoboda rozsunęła przed nim przebarwną tęczę marzeń.

W Krakowie rzucił się Kaszubski natychmiast do pracy i wkrótce jego dumne królewskie miano z walk w 1905 r. było szczerym wyrazem uczuć uznania i podziwu dla jego hartu, tężyzny, siły duchowej i prawie że rycerskiej koleżeńskości. Wielu jego przyjaciół nie znało jego chrzestnego imienia, zato Króla znał cały młody Kraków i Wszechnica i Szkoła Sztuk Pięknych i nawet Studjum Rolnicze. Mizerne jego pokoiki — królewską gospodą zwane — dawały schron każdemu koledze bez dachu.

Powieści, nowelki, poezje, drobne rozprawy, wcale nieźle płacone na rynku dziennikarskim w Warszawie, w Krakowie Król-Kaszubski składał pilnie do olbrzymiej walizy, które wraz ze znacznym jego księgozbiorem zginęły w odmęcie wojny.

Ogólnie wykształcony, czytany, ciągle pracujący nad sobą, władający kilkoma językami, nigdy nie zasklepiał się w jednym kierunku; z wydziału literatury przerzucił się na przyrodę, potem znów wstąpił na medycynę.

Zawsze wesoły, dowcipny, ruchliwy i pełen radości życia, sypiący jak z rękawa okolicznościowymi mowami, rymami i piosenkami, Król-Kaszubski zwykle bywał osiłą towarzysztwa, był też najpopularniejszym studentem Krakowa. Szablą władał po mistrzowsku.

Bardzo muzykalny, o głosie silnym i wdzięcznym przez 6 lat z rzędu, nie szczędząc czasu i trudu prowadził chóry studenckie i robotnicze, żadna uroczystość nie obeszła się bez niego. Zawołanym był tancerzem, świetnym mazurzystą i najmiłszym kompanem.

Niezwykle wymowny w częstych rozmowach z kolegami zawsze powracał do umiłowanego nade wszystko tematu: „musi być Polska, tylko chciejcie chcieć”.

A gdy w Krakowie pojawił się Człowiek, który wbrew woli narodu starał się zeń ducha wykrzesać, zmóc bezwład jego wiekowy i wojsko polskie tworzyć zaczął, porwał się Król-Kaszubski czujny na pierwszy zew.

Nie uczniem ale wyznawcą stał się Komendanta.

Żar Jego myśli wszędzie niósł, z zastygłych serc wykuwał skry zapалу...

Przeszedł Szkołę letnią Strzelca w Stróżach 1913 r., gdzie poza wykładami i ćwiczeniami sprawował funkcje lekarza i ...kucharza.

Był medykiem, zatem i na zdrowie towarzyszy baczyć musiał, a że na sztuce kulinarnej się wyznawał, więc i kucharzował. Przytem wyśpiewywał przeróżne pieśni i bawił wszystkich.

Powstało wtedy wiele żołnierskich piosenek o Komendancie, Sosnkowskim, a także o Królu, którego nazywali — ze względu na jego mały wzrost i piękny głos „mieszaniną jamnika z kanarkiem”.

A gdy w pierwszym dniu sierpnia 1914 roku zabrzmiał złoty róg i ze wszystkich stron zlecieli się chłopcy nasi do Krakowa, jeden z pierwszych zameldował się u Komendanta nasz Król a wyznaczony do funkcji oficerskiej, rozpoczął pracę organizacyjną,

ściągął oddziały strzeleckie z okręgu, ćwiczył, baczył na kwatery i ekwipunek Strzelców, aż wreszcie dnia 10 sierpnia otrzymał rozkaz objęcia komendy nad plutonem nowotarskim w Krzeszowicach.

Poeta-legjonista Feliks Gwiżdż tak opisuje w „Wiadomościach Polskich“ z 1915 r. przybycie Króla do Krzeszowic i jego pierwsze kroki w wojsku :

„Dnia 10 sierpnia 1914 r. koło godz. 6 wieczorem w Krzeszowicach podszedł do naszego bezpańskiego plutonu nowotarskiego niziutki, krępy, trochę niesamowity człowiek. Wyglądał na trzydzistkę. Stał przed frontem w towarzystwie drugiego jakiegoś starszego oficera i głosem absolutnym objął nad nami komendę. Nam się to nie spodobało. W plutonie chłopcy na schwał, góral w górala, a tu komendant taki jakiś... Do tego nie góral.

Ale ten mały człeczyna w lot wyczuł nasze wyczekujące wobec niego usposobienie. Stał przed nami, objął nas szeroko roztwartymi oczyma, wsparł się szabelce, podkreślił rozlazłego wąsika i zaczął :

„Nazywam się Król. W Związku Strzeleckim znają mnie. Jestem dumny, że dostałem pluton, w którym są sami Podhalanie. I wy będziecie ze mnie zadowoleni. W służbie wymagam bezwzględnej karności i posłuszeństwa, poza służbą jesteście sobie równi — obywatele“.

No — cóż było robić. Brał człek Werndla na ramię i robił, co Król kazał. Wreszcie uformowali nas w kompanje i o dobrym zmroku ruszyliśmy z Krzeszowic ku Królestwu Polskiemu. Król kazał nam śpiewać marsze góralskie. To nas ujęło. Sam śpiewał z nami :

Hej idom chłopcy, hej z popod Tater,
Hej poduchuje siumny wiater,
Hej poduchuje, leci z nowinom,
Że strzelcy idom ku dolinom.

Podczas swobodnego marszu przez lasy pograniczne zaczęliśmy z Królem rozmawiać. Podobał nam

się coraz bardziej. Zaczęliśmy się trącać ramionami i szeptać jeden do drugiego, że komendant to „wcale sympatyczny chłop“. Taki — Wołodyjowski. Nazwa-
liśmy go sobie tak odrazu. Jemu się to spodobało. Gdyśmy się zbliżali ku granicy, postanowiliśmy nie



Król - Kaszubski w Legjonach 1914 r.

dać go sobie odbić do żadnego innego plutonu. Po-
stanowiliśmy pod Wołodyjowskim służyć i być za-
żartymi żołnierzami Wołodyjowskiego. Nasz Woło-
dyjowski był rozrzuwniony. W blasku księżyca widać
było, jak oczka błyszczały mu wzruszeniem i otuchą,
a wąsiki poruszały mu się niespokojnie.

Tuż przed granicą, na zarosłej twardą trawą
drodze polnej, wśród zbóż dojrzałych, rozchwianych
lekkim, chłodzącym powiewem wiatru, w jedną z naj-

piękniejszych nocy księżycowych — wypadł nam krótki odpoczynek. Kompanje rozłożyły się w upojnym chłodzie nocy sierpniowej wzdłuż drogi. Zabrzmiała pieśń gromka i uroczysta: „Nie damy ziemi, skąd nasz ród“.. A potem nawoływania, rozmowy, powitania tych, którzy się dotąd w tłoku nie zauważyli. Nasz Król, stary strzelec - związkowiec, był przedmiotem ogólnych owacji. Gdy przy naszej kompanii uciszyło się nieco, siadł Król pomiędzy nami i głosem spowiednym buntownika mówił:

— „Polubiłem was, chłopcy, odrazu. Musimy się stać plutonem nad plutonami. Ja... osobiście mam stare rachunki z Moskalami. Ja nie nazywam się Król. Jestem Stanisław Kaszubski, a jako Króla znają mnie Moskale z 1905 r. Musiałem uciekać z Królestwa i czekać sposobności, by móżdż pomścić krew bratnią, w 1905 r. przelaną, szubienice i lochy więzienne. Otwarcie staję już do boju, pod swem nazwiskiem. Dość mi już tych wszystkich konspiracyj.“

Szliśmy marszem przez Racławice, Skagę, Miechów, Jędrzejów. Kaszubski żył nami — można powiedzieć. Spał z nami, jadał z nami, wymyślał nas i chwalił, za wzór stawiał innym i nagle spychał z wyżyn na padół ostatnich dziadów, nie — żołnierzy polskich. Aleśmy go zawsze lubili. Bo choć był wymagającym komendantem plutonu, nie mogliśmy powiedzieć, aby był kiedykolwiek pobłażliwym dla siebie. W Kielcach, na folwarku Piaski, przechodziliśmy dopiero faktyczną szkołę żołnierską. Materiał pod względem wykształcenia był nierówny, nie wszyscy żołnierze bowiem wyszli ze szkół strzeleckich. Kaszubski przy swym dość porywczym i nierównym, ale zawsze szczerem temperamentem zrobił z nas wnet żołnierzy w całym tego słowa znaczeniu. Znalazł wśród nas i podoficerów, do których i ja należałem“.

Tak poszedł Król - Kaszubski na wojnę — jak na wielkie święto; żądny krwawego porachunku rzucał się w wir walki, przeszedł kampanję kielecką,

hił się pod Krzywopłotami a wreszcie, kiedy pierwsza Brygada z pod Nowego Sącza odmaszerowała pod Tarnów, znalazł się i Król — pod ówczesnym kapitanem Berbeckim w okopach pod Łowczówkiem, gdzie pierwszą wigilję świąt Bożego Narodzenia spędziła brać legionowa 1-szej B-dy, wśród zawieji śnieżnych i wielkiej niepogody w ustawicznych walkach z Moskalami. Przez 48 godzin borykała się Brygada z przeważającymi siłami wroga, chłopcy nasi dokazywali cudów waleczności; niestety — niemiłosierna kośba śmierci zabrała nam najlepszych oficerów i szeregowych.

Padł Kuba-Bojarski, komendant baonu, zginął Słomka-Dreszer, Urzupis - Zagórski, Kowalski, Kijak, Szpunar, Kędzierski i wielu innych. Zginęli niezastąpieni podoficerowie Kamiński, Strzelecki, Dobrowolski, życie swe oddało wtedy 110-ciu, rannych było 210.

A gdy wojska rosyjskie zachodziły już na tyły nasze, stojący na lewym skrzydle Król-Kaszubski wyszedł z oddziałem na patrol i wśród mgły niespodzianie otoczony chmarą moskiewską wpadł w niewolę. Kula jego rewolweru zawiodła; nie mógł odebrać sobie życia w tym przełomowym dla niego momencie.

Odprowadzono go do Tarnowa, gdzie dołączono do 16 legionistów, wziętych do niewoli pod Łowczówkiem i odesłano ich pod silną eskortą do Radomyśla, tam bowiem mieściła się siedziba komendy armji Radka Dmitrjewa. Tu odbyło się pierwsze, dokładniejsze przesłuchanie przez pułkownika żandarmerji, mówiącego po polsku. Pytano każdego z nich skąd rodem, dlaczego wstąpił do Legionów, jak przedstawia się organizacja Legionów, ile pułków, ich stan liczebny, poczem zapytywano

o poszczególnych oficerów a specjalnie kładł pułkownik nacisk na to, by uzyskać konkretne wiadomości kto z poddanych rosyjskich pełni funkcję oficerskie w Legionach. Szczegóły śledztwa podał podof.



Król-Kaszubski przed sądem polowym

Rysunek Józefa Ryszkiewicza

Miecz. Galas z bat. uzup. kpt. Berbeckiego, którego Moskale wypuścili z niewoli razem z pięciu legionistami i który natychmiast powrócił do swego oddziału.

Po ukończonem przesłuchaniu piętnastu z pojmanych Legionistów umieszczono razem w jednej izbie, Kaszubskiego zaś i leg. Białka, przy których znaleziono papiery, wykazujące ich poddaństwo rosyjskie — zamknięto w osobnych celach pod silnym nadzorem.

Za staraniem ks. biskupa Wałęgi w Tarnowie i tamtejszego burmistrza dr. Tertila, zwolniły rosyjskie władze wojskowe 5 ciu najmłodszych, czyniąc z tego polityczną manifestację, innych wywieziono do obozu jeńców. Leg. Białek, rodem z Łodzi, bronił się tem, że został uwięziony przez Niemców, a z braku środków do życia wstąpił do Legjonów. Darowano mu życie. Kaszubski zaś nieustępliwie zeznaje, że jest obywatelem Królestwa i wstąpił do Legjonów, by walczyć z największym ciemnocą Narodu.

Oddano go pod sąd. Zapadł wyrok śmierci przez powieszenie.

Rozpoczął się jednak targ o jego duszę, o jego honor; podsunęto mu myśl, że będzie darowana kara, gdy wstąpi do wojska rosyjskiego.

Odmawia. Również odsuwa propozycję wniesienia prośby do cara o ułaskawienie. — „Spełniłem swoją powinność, czyń teraz co jest twoim prawem przemocy“, taką dał odpowiedź.

Siepacze carscy potoczyli teraz szybko dalsze losy Kaszubskiego. Wywieźli go do pow. miasteczka Pilzna, gdzie zamknięto w tamt. więzieniu. W tem więzieniu pisze Król kilka listów, z których jeden dostaje się do rąk naszych. List ten, którego odbitkę poniżej podajemy — jest jakby ostatnim raportem żołnierskim oficera I B-dy do Komendanta.

Pierwszą wzmiankę o losach Króla, umieścił krakowski „Naprzód“ dnia 13 maja 1915 r. na podstawie wiadomości udzielonych przez Legjonistów przybyłych z niewoli w Tarnowie. Zaś po opuszczeniu Pilzna przez Moskali, przybył tam — jeden z pierwszych — korespondent „Głosu Narodu“, który w sprawozdaniu swem, umieszczonem w Nr. 272

tału. W celi tej na ścianie odczytał korespondent „Głosu Narodu“ p. J. E. wiersz tej treści :

Choć wróg szarpie me ciało, niezdoła złamać
[wiary.

Ufność w Boga mego sprowadza wielką moc
[do serca.

Osądzony za zdradę stanu, wierzy Ojczyźnie
[i wierzy Panu

Cierpię okropną niedolę, lecz nie zdradzę
[i umrzeć wolę.

Tak mi dopomóż Bóg!

Wiersz ten — najprawdopodobniej napisał Król-Kaszubski, w przeddzień śmierci.

W więzieniu przebywał Król do dnia 7 lutego 1915 r.

Tegoż dnia o świcie nastąpiła egzekucja,

Schorowany, zbiedowany, obdarty, błotem powalany, cień owego Strzelca, który dnia 6 sierpnia 1914 r. opuszczał Kraków z piosenką na ustach, szedł środkiem ulicy w asystencji sotni kozaków na wolne miejsce za miejską targowicę, skąd zdala widniała już szubienica moskiewska.

Tylko kręta ścieżka purpury na kołnierzu Króla mówiła o jego przynależności do Pierwszej Brygady.

Szedł lekkim, sprężystym krokiem, wyteżając resztki swych sił, naglony często przez kozaków.

Spokojne, wystraszone i splądrowane miasteczko spoczywało jeszcze we śnie; ledwie kto wiedział o tem, że będzie egzekucja, a nikt nie wiedział, że wieszają Polaka.

Po drodze rubaszni sałdaci naigrywali się jeszcze : — Król — Korol — wot tiebie i korol... pojdziesz na wisielicu. A nóżki kakija? Wot — wot...

Milczał; zdawało mu się, że nie słyszy tego. Du-

mał o dzieciństwie, o przeszłości swej, o brygadzie, o swych bliskich i o przyjaciółach a zbliżając się z każdym krokiem swą śmierć widział już przy sobie i umiłowal ją — jako wybawicielkę, jedyną i niezawodną.

— Wtem usłyszał cichym szeptem wypowiedziane swe miano: Król... Któż to — wyzywa go — zawołaniem jego bojowem?

Zwrócił tam okiem i drgnął!

Dawny towarzysz z ław szkolnych i ćwiczeń wojskowych w mundurze sałdata.

Krew uderzyła do głowy — zerwał się i całą siłą wymierzył sprawiedliwość temu — co zdradził sprawę.

Rozdzielono ich, Królowi związano ręce i popchano go dalej. „Wot i wisielica“... zarechotał kozak.

Zatrzymał się! Odczytano wyrok, stanął na pierwszym stopniu, szybko pętlę założyli, bębny warczą, raz jeszcze krzyknął — „niech żyje Komendant Piłsudski“, jeszcze parę słów i „niech żyje niepodległa Polska“! Jeszcze jedna chwila i ściągnięty silnie kilkunastu rękoma oprawców — żyć przestał.

A ostatnie słowa jego, z pod słupa śmierci podniosły się nad biedną ówczas polską ziemię i jako hasło żołnierskie zostały dla tych, którzy w ślady męstwa i poświęcenia bohatera poszli, by dokończyć dzieła.

* * *

Z ostatnich chwil życia śp. Króla - Kaszubskiego podajemy niektóre szczegóły z opowiadania miejscowej ludności.

Oto u pani Karoliny Orłowiczowej w Pilźnie — mieszkał w czasie inwazji rosyjskiej, sierżant Jason, Gruzin, inteligentny chłopak, który równie nienawi-



dził Moskali — jak i my. Przed wojną był uczniem 6 tej klasy gimn., lecz został wyrzucony za zerwanie portretu carowej ze ściany w klasie i za podeptanie go, co uczynił na znak protestu przeciw prześladowaniom Gruzinów.

Przydzielony do sztabu komendanta armji wie-
dział o wszystkim.

— „Razu jednego, opowiada p. Orłowiczowa, nie przyszedł Jason w oznaczonym czasie na kolację, stołował się bowiem także u mnie. Gdy na drugi dzień zapytałam go o powód spóźnienia się, wrócił bowiem nad ranem, powiedział mi, że ma w aresztach jednego oficera, który za zdradę będzie powieszony, więc dla uprzyjemnienia mu ostatnich chwil, rozmawiał z nim do tak późnej godziny.

Gdym zapytała z przestrachem, czy nie jest to przypadkiem Polak — odpowiedział mi Jason, dla uspokojenia, że to Rosjanin, który za dezercję będzie powieszony.

Po wyroku opowiedział mi Jason dokładnie o wszystkim. Co wieczór przebywał u więźnia i chciał mu ułatwić ucieczkę, a nawet posterunek miał wyciągnąć cegły z celi, by więzień, niespostrzeżenie mógł ujść, jednak nasz oficer, niechciał skorzystać z tego, mówiąc, że nie jest tchórzem i przed śmiercią nie ucieka.

W dniu egzekucji przybył do celi więźnia jeden z kolegów szkolnych, Rosjanin, i podsuwał mu myśl, by zmienić zeznania, iż znalezione papiery jego nie dotyczą, ale hardy więzień odrzekł w te słowa: papiery są moje, kłamać nie umiem, wiem co mię czeka, na wszystko jestem przygotowany; Moskal tylko kłamać umie ze strachu — Polak nie!

Podniósł rękę do góry i ze słowami „Jeszcze Polska nie zginęła — będą po mnie drudzy“ usiadł na więziennym tapczanie, zakrył oczy rękoma i na nic więcej nie odpowiadał.

A gdy go rankiem wyprowadzili na stracenie, w drzwiach się przeżegnał, zdjął czapkę i krzyknął „Jeszcze Polska nie zginęła“. Na miejscu zbrodni prosił, by mu oczu nie zawiązywano, mówiąc: „ja chcę śmiało śmierci w oczy spojrzeć — to za Ojczyznę“. Resztę zagłuszyły bębny. Tyle opowiedział Gruzin Jason, który do ostatniej chwili był przy męczenniku“.

Ludność miejscowa — jak już wspomniałem, nie wiedziała o tem, że wieszać mają Polaka.

Dopiero po dokonaniu zbrodni dowiedzieli się obywatele tamtejsi, że stracony został legionista, odszukali więc miejsce zbrodni, które od tej chwili stało się dla nich świętem.

* * *

Gdy serce już bić ustało, zdjęli oprawcy zwłoki i zakopali je na polu za cmentarzem i aby ślad po tej mogile nie został — sotnia kozaków stratowała końmi świeżo usypaną ziemię.

Sprawiedliwości moskiewskiej stało się zadość, wyrok sądu wykonano, imię żołnierza polskiego spowiewano haniebnie na szubienicy — a przecież tylu wierzącym obłudnym słowom Mikołajewicza — śniła się jeszcze dalej Polska przy Rosji od morza do morza.

Na murach Tarnowa i okolicznych miasteczek rozlepiły władze rosyjskie takie oto obwieszczenie: „25 stycznia (7 lutego) b. r. odnośnie do dekretu sądu, został ukarany śmiercią przez powiesze-

nie rosyjski poddany, Polak, warszawiak, Stanisław Kaszubski, za zdradę stanu. Kaszubski gardząc interesami swego państwa i swego kraju Polski, wstąpił do szeregu legjonów austro-węgierskiego wojska



Wydobyte zwłoki ś. p. Króla z miejsca, w którym
Moskale zakopali po straceniu

i w obrębie Królestwa Polskiego przyjmował udział z niemi w kilku walkach przeciwko nam wspólnie z pruskiemi zbrojnymi siłami. Podnosząc oręż przeciwko nam i temsamem popełniając zamach na dobro swojej ojczyzny, Kaszubski był zdrajcą i odstępcą od swoich rodaków - Polaków“ !

Tak więc moskiewski sędzia wojskowy uwolnił Polaków od „rodaka zdrajcy“ — i tak śmiało jeszcze usprawiedliwił się z tego przed współziomkami i przed światem.

Zwłoki naszego bohatera spoczywały w grobie, stratowanym przez kozackie konie, do jesieni tegoż roku. Po wyparciu Moskali w czerwcu 1915 roku ludność miejscowa grób ogrodziła i strzegła go. Zaś



Pogrzeb w Pilźnie 1915 r.

miejscowy komisarz wojskowy N. K. N. p. Szczurkiewicz, zajął się przygotowaniem pogrzebu w dzień Zaduszek. Zawiązał się więc komitet miejscowy, zebrano fundusze i na dzień przed pogrzebem, wydobyto zwłoki, które w legjonowym mundurze były dobrze zachowane, włożono je do metalowej trumny, na której z obu stron umieszczono szable a na wieku skrzydła swe rozpostarł orzeł biały.

Na uroczystość pogrzebu przybyli: imieniem Naczelnego Komitetu Narodowego prezes Leopold Jaworski, wiceprezes Ignacy Daszyński i inż. Ziele-

niewski, imieniem zaś Legionów przybył kapitan dr. Marjan Kukiel, porucznik Mioduszewski, kapitan Eydziatowicz i Alojzy Konas (Wir) kapitan I B-dy. Nadto przybył oddział żołnierzy legionowych, celem oddania oficerowi Legionów ostatnich honorów wojсковych. Imieniem powiatu występował przewodniczący Komitetu Powiatowego poseł hr. Rey. Kondukt pogrzebowy prowadził ksiądz dziekan Fąferko, asystowali mu ks. dziekan Krośnieński, ks. dziekan Ziemba, ks. prowincjał Karmelitów Kiedruch, ks. przeor Cholewa, ks. proboszcz Mączka i inni.

O godz. 2 po południu przeniesiono w uroczystym pochodzie trumnę z kostnicy cmentarnej do kościoła parafialnego. Z kościoła po odprawieniu modłów wyruszył uroczysty kondukt na miejsce wiecznego spoczynku. Trumnę eskortowaną przez legionistów, nieśli członkowie miejscowej straży pożarnej. Za trumną szła delegacja Naczelnego Komitetu i I B-dy, wraz z jedyną krewną zmarłego. Tysiące różnorodnego tłumu wśród modłów i śpiewów odprowadziły szczątki bohatera na wieczny odpoczynek. Liczne wieńce niesione były przez biało ubrane dziewczęta. Nad grobem po odprawieniu modłów przez duchowieństwo, przemówił przezes N. K. N. prof. Jaworski następującymi słowy:

„Pragniemy aby wieść o dzisiejszym obchodzie rozeszła się wszędzie, gdzie polskie serce bije i polska mowa rozbrzmiewa. Tysiące, tysiące Polaków daje swe życie za Ojczyznę w obecnej wojnie z Rosją. Także i Kaszubski. Śmierć jego jednak była czemś szczególnie wymownem, wzniosła się ponad inne ofiary, jak imię jego przebija się ponad szeregi cichych, bezimiennie ginących, a jednak przez to właśnie tak wielkich bohaterów naszych.

Kaszubski mógł uratować życie. Jedno jedyne zaprzeczenie mogło go uchronić od śmierci. Nie uczynił tego i dlatego śmierć jego, to nie jeden więcej tylko z milionowych epizodów zmagania się bojowego przeciwników, ale protest, protest tak głośny, że oto widzimy, iż siła jego wybiła się ponad huk wszystkich armat, zgromadziła nas tutaj, pobudzi i wstrząśnie całą Polską, poruszy i skłoni do rozważania obcych.

Protest przeciwko Rosji. Czyn i śmierć Kaszubskiego jest objawem tej całej głębi przekonania Polaków, że wolność, że odrodzenie odzyskać mogą tylko w razie rozgromnienia Rosji i że dla odzyskania wolności należy poświęcić wszystko.

Wiara, przekonanie musi mieć ofiarę, aby za sobą porywać. Złożył ją Kaszubski, a krzyż nad jego mogiłą będzie mówił o niej rodakom. Jest jeszcze jeden rys w tej bohaterskiej śmierci. Bije od niej rycerskość, bo rycerskość stanowią: odwaga w ponoszeniu konsekwencji swego działania i prawda.

Śmierć Kaszubskiego jest dokumentem prawdy, którą każdy Polak w sercu nosi, a która polega na tem, że Polakiem jest się dopóty, dopóki się pragnie wolności i że tej wolności nie da nam Rosja. Jak taki jest potrzebny i jak głośno mówi, widzimy dzisiaj: grób Kaszubskiego stratowano końmi, aby go nikt nie odnalazł, a jednak z równej jednako szarej płaszczyzny naszej ojczystej ziemi, potrafiiono odszukać szczątki bohatera, aby je uczcić, aby je wywyższyć, jako symbol. I dlatego to dziwny święcimy dzisiaj obchód. Stoimy nad mogiłą, ale nie smutni i ze łzą. Stoimy dumni i z nadzieją. Dumni, bo mamy dowód, że chociaż płacimy śmiercią, wyznajemy przed światem to, co uznajemy za prawdę. Pełni nadziei, bo wart jest odrodzenia naród, który takich wydaje synów!

Do Was niech leci myśl nasza z nad tej dumnej mogiły, do Was, legioniści bohaterowie! Towarzysz wasz przez swą śmierć opowiada całemu narodowi

jak piękną jest Wasza dusza, jak szlachetną idea, która Wam do ręki włożyła broń! To piękno i ta szlachetność odkupi cały naród, odkupi ofiarę.“

Po nim przemówił kapitan dr. Kukiel:

„Piękna i zaszczytna jest zaiste śmierć za Ojczyznę. Stała się nam, żołnierzom polskim, tak zwyczajną, że przestaliśmy liczyć mogiły samotne, w których grzebiemy najbliższych przyjaciół, najdroższych przyjaciół, najdroższych towarzyszy broni. Z taką to śmiercią, śmiercią na polu bitwy w uniesieniu zwycięskiego ataku, żyłeś się bracie, i nieustraszenie patrzyłeś nieraz w oczy tej żołnierskiej śmierci. Umarłeś inaczej, umarłeś nie żołnierską, męczeńską śmiercią. Ale konając tak, byłeś nieodrodnym od swoich poprzedników żołnierzem polskim. Bo tak długo jak sama walka żołnierza polskiego o ołtarze ojczyste i ziemię i państwo, trwa męczeństwo tego żołnierza. Dręczył i katował Moskal konfederatów, kołem łamani konali żołnierze przedzierający się pod sztandary Kościuszki, zabijano kijami żołnierzy listopadowych, którzy nie chcieli składać Mikołajowi nowej przysięgi i wieszano powstańców — i tak Ciebie powieszono bracie, boś był poddanym Mikołaja i nie kryłeś tego, żeś jego poddany, za broń chwycił w walce o niepodległość.

Za to, żeś był, jak tamci „Księciem niezłomnym“ polskich żołnierzy, żołnierzyku mały i prosty, szary oficerze z tłumy, Ty, któryś był z Legjonu i któremu na imię Legjon, za to, żeś reprezentował mężnie i dumnie honor żołnierzy polskich wobec carskich oprawców, przynoszę Ci, bracie, od Twojej ukochanej Brygady słowa czci i podziękę na Twą nową mogiłę.

Wierzę, że o Twój grób ostrzyć będą bagnetów stal nowe pokolenia polskich żołnierzy o ile przyjdzie jeszcze za wolność, za wiarę, za świętą sprawę Polski toczyć bój z szatanem“.

*

*

*

Trumnę spuszczone do murowanej krypty, na której później stanął pomnik, ofiarowany przez jed-

nego z wybitnych rzeźbiarzy. Wzruszający był śpiew dzieci szkolnych wiersza, ułożonego przez nauczycielkę, p. Jadwigę Pacynównę, sekretarkę Ligi Kobiet:

Żegnamy Ciebie Druhu — Legionisto,
W krainę szczęścia powołał Cię Bóg,
Ciebie, coś wybrał prawdę wiekuiłą,
Nie zboczył nigdy z raz obranych dróg.
I całą duszą swą
Ukochałeś ziemię tą
Za jej wolność szedłeś w bój,
Nie bacząc na trud i znój.
Za jej sprawę dałeś życie swe,
Choć żyć mogłeś w złudy mgłę,
Moskał kat śmierć zadał Ci,
Skrócił życia Twego dni (bis).

II.

Cześć Ci składamy Polski Wskrzesicielu,
Tłumnie zebrani nad mogiłą Twą,
Bo w życiu swoim Tyś cierpiał za wielu,
Patrz oczy nasze dziś zroszone łzą.
Duch Twój żyje w pośród nas,
Budząc wśród szerokich mas
Wiarę w lepsze dla nas dni,
O nich naród polski śni.
Dziś okryci my żałobą,
Ślemy stąd modły za Tobą
„Śpij więc, Druhu, w ciemnym grobie,
Niech się Polska przyśni Tobie“ (bis).

* * *

Wśród hymnów narodowej pieśni z szumem chorągwi i jękiem dzwonów, z wież kościelnych złożono zwłoki Bohatera do mogiły. Zbieszczeszczony ręką kozacką śmiertelne szczątki otoczył światły nimb dostojeństwa.

Mogiłę pokryto wieńcami: od Ligi Kobiet ziemi pilzneńskiej, gminy Lubcza, gminy Jodłowa, gminy

Mielca i wielu innych. Nastrój tłumów zgromadzonych na cmentarzu był niezwykle poważny i uroczysty.

W sali Rady Powiatowej urządzono żałobną wieczornicę, na której przywitał gości pogrzebowych w bardzo pięknych i patryotycznych słowach imieniem powiatu marszałek hr. Rey. Przemawiali potem prezes Jaworski, wiceprezes Daszyński i porucznik Mioduszeowski, dając wyraz powadze chwili.

Piękna ziemia pilzneńska oddała rycerzowi i męczennikowi godny hołd i cześć zasłużoną.

W tem to małym miasteczku do dziś dnia leżą szczątki bohatera — i czekają tej chwili, by Stolica, której dzieckiem był — upomniała się o nie i przyjęła do łona swego zwłoki ostatniego warszawiaka, który z rąk moskiewskich zginął na szubienicy za Polskę.

Zasłużył na to ten, który hartem serca swego pobił wroga, ten, który szukał śmierci rycerskiej a zginął męczeńską; zasłużył nato bohater Legjonów Józefa Piłsudskiego, por. I Bdy Stanisław Król-Kaszubski.

* * *

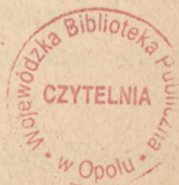
W r. 1922 dekretem Naczelnego Wodza ś. p. Król-Kaszubski Stanisław odznaczony został orderem „Virtuti Militari”. Wszechnica Jagiellońska na marmurowej tablicy umieściła jego nazwisko w alfabetycznym spisie swych uczniów poległych w walkach o niepodległość.

W Pilźnie Tow. gimn. „Sokół” rozpoczęło po wojnie zbierać fundusze na postawienie nagrobka ś. p. Królowi co też w 1923 r. jak świadczy podobizna tego nagrobka — zostało wykonane.

Lecz ponad wszystko pozostawił po sobie Król-Kaszubski pomnik wykuty z najszlachetniejszego kruszcu odwagi i tężyzny, potęgi woli i miłości Wodza i Ojczyzny. I pozostawił po sobie najpiękniejszy wzór ofiarności żołnierza polskiego, dla którego śmierć za Ojczyznę jest jedynem przykazaniem!

* * *

O ś. p. Królu-Kaszubskim pisali: Gwiżdż Feliks: Wiadomości Polskie Nr. 35—1915 r. Opalek Miecz.: Pamiątka z pogrzebu (ulotka) 1915. Naprzód 13/5 1915. Głos Narodu Nr. 272—1915. (Echa najazdu nad Białą, Dunajcem i Wisłoką). Nowa Reforma: 2/X 1915 i 24/XI 1915. Wiadomości Polskie: Z pogrzebu Nr. 52—1915 r. Łepkowski K.: „Nasza Wiosna“ (il.) „Wyrok“. Kaden-Bandrowski: Mogiły 1916 r. Zaborski-Lubicz: Śmierć Kaszubskiego 1916 r. (Serce Polskie). Relidzyński J.: „Pędząca Sława“ „A działało się to w Pilźnie“ 1921. Panteon Polski Nr. 2 1924 r. Rutkowski A.: „Polska Zbrojna“ 8/12 1924 r. Zygmuntowicz Z.: Pokolenie Nowej Polski — „Wiek Nowy“ 1925 r. Przychocka W.: Por. Król-Kaszubski „Polska Zbrojna“ 1926, 1928. r. Zygmuntowicz Z.: „Szlakiem Piłsudskiego do wolnej Polski“ — Dziennik Lwowski 1927 r. Zygmuntowicz Z.: „Panteon Polski“ Nr. 41, 42, 43, 44 w 1928 r.





Pomnik ś. p Króla-Kaszubskiego na cmentarzu w Pilźnie.



Kupuj dobre książki! — Polecaj przyjaciołom!

NAKŁADEM WYDAWNICTWA

KSIĄŻEK POŻYTECZNYCH

LWÓW — ULICA MURARSKA L. 9

wyszło w opracowaniu polskiem słynne dzieło amerykańskie **FISHERA i FISKA**

Skarbiec zdrowia i życia

najdoskonalszy podręcznik higieny popularnej

500 stron druku, 40 ilustracyj i tablic.

Dotychczas wyszło dzieło to w 18 wydaniach w wielu językach świata. Treść: Higjena mieszkania, odzieży, życia i snu, pożywienia, ćwiczeń fizycznych, skutki picia alkoholu, palenia tytoniu, zasady higieny publicznej i rasowej, o unikaniu przeziębień, zakażeń, chorób organicznych, regulacja wagi, higjena płciowa, kwestja nerwowości i t. d.

Cena dzieła: w płóciennnej oprawie tylko 9 zł., i koszty przesyłki. Zamawiający wprost w „Wydawnictwie“ funkcyjnarjusze państwowi, samorządowi, wojskowi, policja i t. d. mogą otrzymać na 3 raty miesięczne.

Zdrowie jednostki — to potęga narodu!

Najsłabszy może przez życie higieniczne stać się silnym!

Sportsman, członek Przysposobienia Wojskowego, Żołnierz, Pracownik fizyczny czy umysłowy musi tryskać zdrowiem!

Szerzmy oświatę higieniczną!

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 317613



000-317613-00-0